

AMERYKAŃSKIE OKRĘTY LCS DLA MARYNARKI WOJENNEJ RP? [OPINIA]

Amerycanie planują wycofanie czterech pierwszych okrętów do działań przybrzeżnych LCS. Jednym z krajów, którym te, w większości kilkuletnie jednostki pływające zostaną zaoferowane, będzie najprawdopodobniej Polska. Byłoby to ostateczny koniec marzeń o modernizacji Marynarki Wojennej RP i polskiego przemysłu okrętowego.

Zgodnie z komunikatem szefa operacji morskich US Navy z 20 czerwca 2020 roku pierwsze cztery okręty do działań przybrzeżnych LCS (Littoral Combat Ship) mają zostać wycofane z amerykańskiej marynarki wojennej do 31 marca 2021 roku. Decyzja ta może wydawać się o tyle zaskakująca, że Amerykanie pozbywają się w ten sposób okrętów, które są w służbie tylko od sześciu do maksymalnie dwunastu lat. Wycofane mają być bowiem dwa jednokadłubowe LCS-y typu Freedom (USS „Freedom” wprowadzony do służby 8 października 2008 roku i USS „Fort Worth” wprowadzony do służby w 22 września 2012 roku) oraz dwa trzykadłubowe LCS-y typu Independence (USS „Independence” wprowadzony do służby 16 października 2010 roku i USS „Coronado” wprowadzony do służby 5 kwietnia 2014 roku).

To co na pierwszy rzut oka może być niezrozumiałe, z punktu widzenia Amerykanów jest działaniem bardzo przemyślanym i w miarę rozsądnym. Amerykańska marynarka wojenna musiała bowiem znaleźć oszczędności, by móc kontynuować programy modernizacyjne i nieprzerwanie realizować budowę nowych jednostek pływających. Jednocześnie robi to tak, by jak najwięcej na tym zyskać i jednocześnie nie postawić w trudnej sytuacji własnego przemysłu zbrojeniowego.

Czytaj też: [Littoral Mission Vessel - okręty modułowe po singapursku](#)

Znamienne jest bowiem to, że decydując się na wycofanie czterech stosunkowo nowych jeszcze LCS-ów, nie anulowano zamówienia na kolejne cztery jednostki tej klasy. A byłoby to o tyle łatwe, że ich budowa się jeszcze praktycznie nie zaczęła. Chodzi o dwie jednostki typu Freedom („Beloit”- LCS 29 i „Cleveland”- LCS 31) oraz dwóch typu Independence („Kingsville”- LCS 36 i „Pierre”- LCS 38). Dodatkowo wszystkie wycofane okręty LCS przed ich ewentualną sprzedażą do innych państw będą musiały przejść prace remontowo-modernizacyjne. To również przyniesie zysk amerykańskim stocznicom, które jednocześnie w przyszłości na pewno nadzorowałyby proces wsparcia logistycznego – oczywiście odpowiednio na tym zarabiając.

Na decyzję Amerykanów miał również wpływ fakt, że pierwsze cztery okręty LCS (obu typów) były w US Navy traktowane jako prototypowe. Według amerykańskiej admiralicji jednostki te „prawie osiągnęły koniec swojej użyteczności jako okręty testowe i nie są już warte głębszych inwestycji finansowych”.

„Te cztery okręty testowe odegrały kluczową rolę w szkoleniu załóg, procesie wsparcia logistycznego i wszystkich innych rzeczy, których musieliśmy się od nich nauczyć. Nie są one jednak tak skonfigurowane jak inne LCS-y we flocie i wymagają znacznych ulepszeń. I to wszystkiego: od systemów bojowych po konstrukcję. Byłyby drogie w modernizacji”.

Konradmiral Randy Crites - zastępca sekretarza marynarki wojennej ds. budżetu.

Należy jednak przy tym zauważyć, że takie inwestycje byłyby konieczne w marynarce wojennej USA (starającej się zachowywać jak największą jednorodność w tym samym typie jednostek pływających), ale nie byłyby niezbędne w siłach morskich innych państw.



Okręt do działań przybrzeżnych USS „Freedom” w otoczeniu trzech amerykańskich niszczycieli typu Arleigh Burke. Fot. Anderson W. Branch/US Navy

Jest więc duża szansa, że Amerykanom bardzo łatwo uda się znaleźć kupców na swoje wycofane, stosunkowo nowe okręty tym bardziej, że prace marketingowe w tym względzie trwają już od kilku lat. Były one związane przede wszystkim z ograniczaniem do minimum krytyki samej koncepcji budowy okrętów do działań przybrzeżnych LCS. Przykładowo amerykańska marynarka wojenna decydując się na rozpoczęcie programu budowy nowych fregat w uzasadnieniu tego programu starała się unikać wyjaśnienia, dlaczego nie opiera się on na doświadczeniach wyniesionych z prac nad LCS-ami.

Czytaj też: [Miliardowy kontrakt. Europejskie fregaty dla US Navy](#)

Nieoficjalne sygnały wskazują, że swoje działania zaczęły również amerykańskie przedstawicielstwa wojskowe w innych państwach. Ich zadaniem będzie niewątpliwie zachęcenie do zakupu wycofanych LCS-ów, podkreślając ich zalety i jednocześnie przemilczając wady. Praca ta najprawdopodobniej rozpoczęła się również w Polsce, której siły morskie (jeżeli chodzi o okręty bojowe) znajdują się w opłakanym stanie.

Dodatkowo polskie Ministerstwo Obrony Narodowej już czterokrotnie dokonało w Stanach Zjednoczonych wielomiliardowych zakupów w trybie bezprzetargowym pakietów uzbrojenia i sprzętu (samoloty dla VIP, Patriot, HIMARS i F-35). Polska jest więc idealnym klientem dla Amerykanów, którzy przekazaliby do Marynarki Wojennej w pełni gotowe do działań okręty, zlecając jedynie polskim stocznicom drobne prace (np. związane z malowaniem i konserwacją).

Dodatkową „zaletą” amerykańskiej oferty byłby prawdopodobnie jej koszt. Szacuje się, że koszt jednego, nowego LCS-a wynosi około 360 milionów dolarów. Wystarczyłoby, że Amerykanie opuściliby tę cenę o połowę, by koszt pozyskania dwóch kilkuletnich okrętów do działań przybrzeżnych był mniejszy od ceny, za jaką dwa lata wcześniej polski MON chciał kupić trzydziestoletnie, australijskie fregaty typu Adelaide.

Czytaj też: [Chile wprowadza do służby fregaty Adelaide](#)

Oczywiście i w jednym i w drugim przypadku Marynarka Wojenna RP otrzymałaby okręty bez rakiet i śmigłowców. Jednak LCS-y są o tyle przyszłościowymi okrętami, że specjalnie je zaprojektowano pod rozszerzanie pakietu uzbrojenia i w miarę łatwy montaż np. rakiet przeciwlotniczych, rakiet przeciwokrętowych czy nawet pakietu sprzętu (modułu zadaniowego) pozwalającego działać w operacjach przeciwminowych.

Wadą tego rozwiązania jest to, że takie systemy trzeba najpierw kupić u Amerykanów i je zintegrować również u Amerykanów. Dokładnie takie same działania trzeba by jednak było zrobić również w przypadku przygotowywanego wcześniej w Polsce zakupu fregat typu Adelaide. Jak widać nie jest to więc w MON traktowane jako przeszkoda. Cechą wspólną tych obu procesów dozbrojenia jest oczywiście to, że rola polskiego przemysłu ograniczałaby się do rozpakowywania palet z w większości amerykańskim wyposażeniem.

Czytaj też: [Fregaty Adelaide: Za i przeciw \[OPINIA\]](#)

Polskie Ministerstwo Obrony Narodowej stanie więc przed pokusą pozbycia się problemu Marynarki Wojennej tanim sposobem i dodatkowo w zgodzie z dotychczasową polityką bezwarunkowego kupowania amerykańskiego uzbrojenia. Będzie nawet możliwość zachowania pozorów wyboru, ponieważ Amerykanie oferują zarówno „klasyczne” LCS-y jednokadłubowe wykonane ze stali, jak i aluminiowe trimarany o futurystycznym kształcie – będącym wynikiem szerokiego wprowadzania technologii stealth.

Amerykanie mogą nawet w swojej ofercie zawrzeć zgodę na licencyjne budowanie tego rodzaju jednostek pływających w polskich stocznicach – tym bardziej, że sami nie zamierzają już kontynuować tego projektu. W tym momencie jakakolwiek racjonalna analiza „za i przeciw” może nie mieć już żadnego znaczenia.

Gorzej, że Amerykanie planują już niedługo wycofanie czterech swoich krążowników typu Ticonderoga. W ten sposób MON zrealizowałby zarówno program „Czapla” jak i „Miecznik”.



Amerykański krążownik rakietowy typu Ticonderoga USS „Vicksburg” wchodzący do portu w Gdyni. Fot. M.Dura